

PODPORY

Otwarcie Wioski, coś mało nas. Rozmawiamy, wypowiedzi różne, miłe. Ciągłe mam jednak wrażenie, że niedokończone. Mówię i ja. Wyznaję, że spotkanie owszem cieszy i wspólnota, fajnie, fajnie. Tylko dziwnie mi jakoś. Nie tak radośnie, jak to niegdyś bywało, i że z góry przepraszam za trudności komunikacyjne.

Zdziczał człowiek i zapuścił się w głąb mgły (covidowej i niecovidowej), w której przyszłości żadnej nie widać, w której trudno rozpoznać znane przecież twarze. Wątek tego smutku nie potoczył się dalej, ale ludzie podchodzili do mnie potem i mówili cicho, że wiedzą, o co chodzi, że także ostatnio doświadczają nieznanej dotąd odmiany przygnębienia.

Zimno. Atmosfera wokół aktualnych wydarzeń (związanych zawsze z programem festiwalu) niepokojąca, bez perspektywy na poprawę. Praca – najpierw warsztatowa, potem organizacyjna – szła mi opornie. Pełzłam jakoś przez tę Wioskę, wiedząc, że na pewno pełzną ku czemuś, bo przecież każda Wioska oznacza przełom.

W trudzie działania w niepewnej rzeczywistości chodzi nam chyba głównie o podtrzymanie funkcjonującej w Teatrze „Stacji Ładowania Akumulatorów” i powstałej wokół niego ruchomej zbiorowości. Zwłaszcza teraz ważne jest, abyśmy nie przestali wspólnie kombinować, jakby tu, choć o odrobinę poprawić ten świat. Nawet jeśli wolniej i trudniej, niech nadal się kręci. Niech powstają nawet małe „momenty”. Let it be.

Pewnego wieczoru, nagle spłynął spokój. Nie wiem, jak się tu znaleźli, ale wszyscy są. W oberkowej dyskotecie podpieramy się jeden o drugiego, pełni smutku, ale i miłości i zaufania. Nie przerywając płąsu, pytam Starego Kumpla „Jak się czujesz?”. Odpowiada: „Wiesz siostra... średnio”. Myślę, myślę... „Najważniejsze, że teraz jesteśmy wszyscy razem” – mówię. Tej nocy powietrze znów wypełniło się tym czymś dobrym i magicznym, które to niegdyś w tak wielkich ilościach bywało.



fot. Magda Bremer

Fenomenem tej edycji była dla mnie muzyka – alternatywną, bezwysiłkową metodą komunikacji oraz głębokiego spotkania, kiedy nie mamy siły gadać. Dźwięki wytwarzaliśmy w każdej wolnej chwili jakby na zapas. Sobota, ostatni pełny dzień programowy. Pada rekord. Mimo deszczu i nasycenia dotychczasowymi wydarzeniami festiwalu grane było przez 17 godzin z przerwą na posiłek oraz równie krzepiący spektakl *Frau mit Automat*.

Na *Poranek Walpurgii* Mutka zorganizowała słońce, nareszcie! Na koniec nadleciały żurawie, swoim krzykiem jakby chciały wyrazić uznanie dla leśnej wystawy i całej Wioski. Zaczynają żegnać się i my wraz z nimi przystępujemy do pożegnań. Do następnego spotkania, tym razem w słońcu!

Maria Helena Legeżyńska